

# Przegląd Wileński

TYGODNIK SPOŁECZNO-POLITYCZNY I LITERACKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.  
Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ:  $\frac{1}{1}$  strona — 7000 mk.

$\frac{1}{2}$  " — 3500 "

$\frac{1}{4}$  " — 1800 "

$\frac{1}{8}$  " — 1000 "

## Od wydawnictwa.

Gdyśmy przed rokiem przeszło przystępowali do wznowienia wydawnictwa „Przeglądu Wileńskiego”, nie ludził się ani trochę, że praca nasza będzie łatwą i wdzięczną. Zdawaliśmy sobie doskonale sprawę, że głos nasz odosobniony w zgodnym chórze wszechpolskiego roznamiętnienia donośnie brzmieć nie może i szerokim echem się nie rozlegnie. Poczytywaliśmy wszakże za swój obowiązek obywatelski w miarę sił i możliwości dawać wyraz tym dążnościom i poglądom, które ujawnione i sformułowane po raz pierwszy w „Gazecie Wileńskiej” Michała Römera, rozwijane były następnie na szpaltach przedwojennego „Przeglądu Wileńskiego”, a i obecnie mimo rażącej ewolucji wielu dawnych ich wyznawców, grupujących się dokoła tych pism, nie zanikły całkiem w społeczeństwie naszym i znajdują w dalszym ciągu gorliwych zwolenników i sympatyków.

Rok z okładem pracy nie zgotował nam przyjemnych niespodzianek, ale też nie przyniósł gorzkich rozczarowań. Pismo nasze walcząc z trudnościami materialnymi, brakiem sił piszących, niechęcią lub obojętnością szerokiego ogółu, wytrwało na stanowisku, broniąc otwarcie i konsekwentnie swego programu *krajowego, demokratycznego i postępowego*, zyskując zwolna, ale stale coraz liczniejszy zastęp wypróbowanych przyjaciół.

Płyniemy przeciw prądowi, to też nie możemy liczyć na popularność i powodzenie. Nie chodzi nam zresztą o tanie wawrzyny. Dbamy przede wszystkim o to, aby być w zgodzie z własnymi przekonaniem i sumieniem, które powiada nam, że słuszną i celową jest ta droga, którą wskazujemy społeczeństwu, nie zaś tą, po której ono kroczy, omamione przypadkowymi, sprzyjającymi na pozór koniunkturami politycznymi. Historia kiedyś osądzi kto miał rację. Ale że jesteśmy głęboko przeświadczeni, iż obecny kierunek polityki polskiej, przesiąknięty ciasnym nacjonalizmem, centralizmem i militarystką, zapoznający tendencje rozwojowe ościennych ludów i krajów, krótkowzroczny i lekkomyślny, musi pierwiej lub później doprowadzić do poważnego przesilenia, jeżeli nie katastrofy, nie mamy prawa opuszczać swego posterunku, pozostając wiernymi tym przewodnim ideom, które i dotąd nam przyświecały.

Z tą wiarą i przekonaniem będziemy wydawali nasze pismo i w roku przyszłym. Niepomierny wzrost kosztów druku i papieru niestety nie pozwolił nam, tak jak zamierzaliśmy i zapowiadaliśmy, wydawać pismo w regularnych odstępach tygodniowych. Mało jest nadziei, aby pod tym względem w bliskiej przyszłości zmiana nastąpiła na lepsze. Nie chcąc tedy wprowadzać w błąd czytelników i obawiając się, że nie wywiążemy się z przyjętych zobowiązań, nie ogłaszamy i nadal prenumeraty. Wobec zmiennej waluty nie możemy również

ustalić na czas dłuższy ceny pojedynczego numeru. Od N. Roku cenę tę podwyższamy do 200 mk.

Wszystkich interesujących się naszym pismem prosimy o nadsyłanie swych adresów. Będziemy im wysyłać pismo, nie żądając zgóry zapłaty, nadsyłając rachunki do uregulowania po upływie kwartału lub półrocza. Wszystkich naszych przyjaciół prosimy o rozpowszechnianie pisma i zjednywanie mu nowych czytelników.

## Zawiedzione oczekiwania.

Kiedy Piłsudski oficjalnie zrezygnował z kandydatury na pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, zdawało się, że został zakończony pierwszy okres istnienia niepodległej Polski, który można by zatytułować: rządy Piłsudskiego. Nie znaczy to oczywiście, by polityka polska w tym okresie szła całkowicie po myśli twórcy Legjonów i ściśle odpowiadała jego planom i dyrektywom. Zbyt silną była opozycja względem niego w społeczeństwie polskim, aby nawet tak wybitna indywidualność nie była zmuszoną z nią się liczyć i zawierać kompromisy z przeciwnym obozem. To też polityka polska nie miała jasno wytkniętej linii i ulegała ustawicznym wahaniom w zależności od tego, która strona w danym wypadku była silniejsza. Pod jednym względem tylko nie było tarć i różnic: gdy

chodziło o Litwę Niepodległą czyli t. zw. Kowieńską. Oba kierunki żywiły do niej z odmiennych może zresztą wychodząc założeń, równie mocną nienawiść. W stosunku zaś do zagadnień białoruskiego i ukraińskiego, do Rosji i Niemiec, Węgier czy Czech polityka Belwederu stała napotykała na zacięty opór i biegunowo przeciwny pogląd ze strony obozu demokratyczno narodowego. W rezultacie zmagania się tych dwóch prądów wynikała połowiczność i chwiejność, a nierzadko rażąca sprzeczność w posunięciach politycznych zarówno na zewnątrz, jak wewnątrz państwa.

Niemniej wpływ Piłsudskiego na politykę polską był o tyle ważki, a w poszczególnych momentach nawet decydujący, że przyszedł historyk z całą słuszością będzie miał prawo określić pierwsze czterolecie bytu wskrzeszonego państwa polskiego mianem rządów Piłsudskiego. Ustąpienie więc tak wybitnej osobistości ze stanowiska Naczelnika Państwa, oraz rezygnacja z godności prezydenta Rzeczypospolitej, innemi słowy usunięcie się jej z widowni publicznej mogło stanowić moment przełomowy w dziejach Polski i punkt zwrotny w dotychczasowej jej polityce. Tak też naogół potraktowano wiadomość o historycznej konferencji Piłsudskiego z przedstawicielami lewicy sejmowej, na której oficjalnie zostało zakomunikowane o stanowczym jego postanowieniu niekandydowania na najwyższe stanowisko w państwie.

Z tem większym zaciekawieniem oczekiwano wyborów jego następcy. Zrozumiałe też było ogólne rozczarowanie, gdy wybór padł na osobę Gabryela Narutowicza, dotychczasowego ministra spraw zagranicznych w gabinecie Nowaka.

WŁ. T.

## Koniec legendy.

II.

Rzecz znamienna, że przytoczony wyżej kompromitujący Makryne materiał, nie zaważył ujemnie na szali tej czci, jakiej ksieni zażywała w polskich kołach zagranicą, i bynajmniej nie przyczynił się do wyświecenia, kim była ona w rzeczywistości. Tak, o Smolikowski, historyk Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, pisze o Makrynie w swej monografii (wyszła w Krakowie r. 1895): „Sądzę, że nie może być żadnej wątpliwości co do prawdy jej zeznań” (str. 84). Śmierć jej również nie wpłynęła na pomniejszenie tego osobliwego kultu, przeciwnie po swym zgonie Makryna „staje się coraz bardziej popularną wśród szerokich kół naszego społeczeństwa we wszystkich dzielnicach Polski, w takiej mierze, w jakiej nawet nie cieszyła się . . . sławą za swego życia” (tamże). Nic w tem zresztą dziwnego. Spopularyzowały ją nasza literatura i historia. „Zaraz po zjawieniu się Makryny w Europie Juliusz Słowacki uległ urokowi opowiadań o jej męczeństwach i ta-

kowe zawarł w swym poemacie: „Makryna Mieczysławska”. Poemat ten, ogłoszony drukiem 1861 r., apoteozował poprostu Mieczysławką, a imię Słowackiego zapewniło mu szerokie rozpowszechnienie. Twórczość Wyspiańskiego wprowadziła Matkę Makrynę do dramatu, jeszcze bardziej ją idealizując i podnosząc jej wpływ na Mickiewicza etc.” (tamże). Mowa tu o *Legionie* Wyspiańskiego, gdzie osnową całej jednej sceny jest historyczna rozmowa pap. Grzegorza XVI z ces. Mikołajem I, podczas pobytu tego w Rzymie. Gdy autokrata wszechrosyjski w czasie posłuchania zaprzecza prześladowaniu religijnemu unitów w swym państwie, papież nagle rozsuwa kotarę i ukazuje mu żywego ich świadka i ofiarę zarazem w osobie ukrytej za nią Mieczysławskiej. Swój drogą do czci Makryny przyczynili się historycy polscy, jak ks. ks. Pelezar, Likowski, Chotkowski i in., również liczne wydawnictwa ludowe.

Gdy tak się rzecz miała w europejskiej i polskiej literaturze, noty rządu rosyjskiego pierwsze, lecz bezskutecznie usiłowały zdementować całą historję Makryny. Jednak zasługę zajęcia się *ex professo* osobą ksieni i wykazania jej oszustwa, ma nieznanego nazwiska autor broszury niemieckiej p. t. *Das entlarvte Marterthum der sogenannten Makryna Mieczysławska* (München 1846). Broszury tej,

A więc nic się nie zmieniło — tak można zreasumować ogólne wrażenie. Nie jest bowiem tajemnicą, że pan Narutowicz, długoletni profesor na politechnice w Zurichu, kwalifikacyj politycznych nie posiada, i w obcej sobie dziedzinie kierował się dotąd wskazówkami Belwederu. Wpływ więc Piłsudskiego, chociaż pośredni, na bieg spraw państwowych nie ustanie i zmiana osób na urządzenie najwyższego reprezentanta Rzeczypospolitej Polskiej nie pociągnie za sobą żadnych zmian w kierunku, a raczej bezprogramowości polityki polskiej.

Zrozumiałe też jest wobec tego głębokie niezadowolenie endecji, która zawiedziona w swych nadziejach posunęła się nawet do otwartej demonstracji w sejmie i na ulicy, przyczem pierwszy prezydent Polski na powitanie dostał, jak donosi z nie-tajonem zadowoleniem „Gazeta Warszawska“, parę grudek śniegu w twarz. Pretekstem do wrogich manifestacji posłużył fakt, że p. Narutowicz został wybrany dzięki poparciu posłów od mniejszości narodowych. Oczywiście jest to tylko pozór, bo gdyby dzięki takiemuż poparciu zwyciężył hr. Zamoyski, endecja wybaczyłaby łaskawie „obcoplemieńcom“ ten nietakt. Istotnym powodem irytacji jest słuszne bodaj przypuszczenie, że wpływy zakulisowe Piłsudskiego będą i nadal krzyżowały zabiegi endecji o dojście do władzy.

Poniekąd nie można odmówić słuszności powszechnie rozlegającym się głosom krytycznie usposobianym względem wyniku wyborów. Istotnie powołanie na najwyższe stanowisko w państwie p. Narutowicza, Litwina z pochodzenia, z kultury bardziej Szwajcara niż Polaka, z Polską dotąd niż mającego

żadnej styczności, czyni wrażenie, że naród polski nie posiada w swym łonie wybitnych ludzi albo może nie chce się sprzeniewierzać tradycji, zgodnie z którą, poczynając od Jagiellonów najznakomitsi patrioci polscy, wodzowie, mężowie stanu, ludzie czynu i myśli, nie są rdzennymi Polakami, lecz spolszczonymi Litwinami lub Rusinami. Gdyby Rzeczpospolita Polska była państwem jednolicie narodowym, to zapewne taki *casus* nie mógłby się wydarzyć. Decydując się na szeroką ekspansję terytorjalną naród polski musi być przygotowany na współdziałanie w rządach innych narodowości i w przyszłości, kto wie, czy nie oczekują go jeszcze bardziej rażące niespodzianki.

Dlaczego przedstawiciele mniejszości narodowych w Sejmie i Senacie poparli kandydaturę p. Narutowicza, a nie hr. Zamoyskiego lub p. Wojciechowskiego, tego co prawda nie rozumiemy. Prawdopodobnie odegrały tu rolę głównie względy negatywne; aby jaknajbardziej dopiec zniechęconej endecji. Niema bowiem dostatecznych danych, któreby pozwalały przypuszczać, że w kwestjach narodowościowych p. Narutowicz będzie zajmował specjalnie liberalne stanowisko, wolne od imperjalistycznych i nacjonalistycznych pierwiastków. Metody Piłsudskiego są wręcz odmienne, niż endecji, ale zmierzają do tego samego celu: rozszerzenia granic państwa polskiego w tej lub innej formie kosztem Litwy, Białorusi i Ukrainy. Przekonaliśmy się na przykładzie Litwy Środkowej, że t. zw. piłsudczycy potrafią być niegorszymi szowinistami i aneksjonistami od czystej krwi endeków. P. Narutowicz na stanowisku ministra spraw zagranicznych niczem nie zaznaczył, że jest synem Litwy i że losy jego rodzinnego kraju

dziś bardzo rzadkiej, niestety nie mógł odszukać nawet ks. J. Urban. Podzieliła jednak ona los rosyjskich not i artykułów, które za życia Mieczysławskiej, z jawną szkodą dla prawdy, nie były dostatecznie brane pod uwagę. Dopiero po jej śmierci zaczęto pilniej wczytywać się w treść tych głosów i otóż w świetle dokumentalnych danych, okazało się, że w dziejach prześladowania Unji w Rosji „niema absolutnie miejsca dla Makryny Mieczysławskiej. Z całą pewnością można postawić twierdzenie, że niewiasta, występująca w Paryżu i Rzymie pod imieniem Makryny, nie tylko nie była księżką klasztoru Bazyljanek w Mińsku, ale wcale nawet do owego zakonu nie należała!“ (str. 86).

Zestawiając liczne warianty opowiadań Makryny o doznanych w Rosji przez nią i rzekome jej siostry zakonne katuszach, widzimy, że opowiadająca się jawnie myliła nieraz co do nazw miejscowości, dat, osób, przebiegu faktów... (Na początku wydawała siebie za przybyłą z Kowna).

Dalej uważnego czytelnika uderzyć muszą stałe cechy jej opowiadań: nadzwyczajność, monstrualność, wymyślne okrucieństwo, niemożliwości moralne i nawet fizyczne. Dodać do tego trzeba prostactwo, niewybredną „cudowność“, przywidzenia i kłótniwość. Wejrzenie do prac najlepszego polskiego monasterjo-

loga, a szczególniejszego znawcy dziejów zakonnych na Litwie i Białorusi, Wołyniaka dokumentnie nas objaśnia, że w Mińsku aż do kasaty klasztoru Bazyljanek żadnej Mieczysławskiej na stanowisku księżki i naogół nie było. Wątpliwości co do tego być nie może wcale, bo istnieją spisy Bazyljanek mińskich z okresu kasaty ich klasztoru.

Dużej wagi jest świadectwo ostatniej Bazyljanek w Litwie Antoniny Leśniewskiej z Mińska, spisane z jej słów przez niejakiego p. Edwarda Liwskiego z Odessy, który się interesował przeszłością Kościoła katolickiego u nas. „Zapytana o Makrynę Mieczysławską Matka Leśniewska odrzekła, że takiej nigdy u nich nie było i że nazwisko to „dziwno brzmi“ (str. 111).

Jak wierutnie kłamała Makryna, widać stąd, że „zmyśliła wszystkie co do jednego nazwiska zakonnice, nie wyjmując swego własnego!“ (str. 114). Później się okazało, że to były nazwiska Bernardynek wileńskich. Wiemy więc już, że była oszustką. Zostaje tedy wyjaśnić, kim była z pochodzenia, stanu i zatrudnienia.

Eufoniczne nazwisko *Mieczysławskiej* było czystym wymysłem oszustki, mającej widocznie pretensję zaimponowania światu arystokratycznym jego brzmieniem. Żaden z heraldyków czy historyków

leżą mu blisko na sercu. Zaufanie więc specjalne do jego osoby nie jest dość usprawiedliwione.

Kierowano się chyba jeno maksymą talmudyczną: nie pożądam zmiany twego przełożonego, bo nowy zwierzchnik będzie gorszy od poprzedniego.

Podobno po wyborze Narutowicza pewna Inteligentna Wilnianka cieszyła się głośno, że w Kownie wybrano na prezydenta tak umiarkowanego Litwina. Biedaczka była pewną, że chodziło o wybór prezydenta Litwy...

Obecnie, gdy prezydentem Litwy został obrany Naruszewicz, takie *qui pro quo*, wobec podobieństwa nazwisk, mogą się powtarzać częściej, zwłaszcza na Zachodzie Europy, gdzie dotąd mało kto należycie się orientuje w zawilych stosunkach polsko-litewskich.

## Uniwersytet Litewski.

(Dokończenie).

Okoliczność ta przyczyniła się do przyspieszenia rozwiązania konfliktu Uniwersyteckiego w Sejmie drogą kompromisu. Klerykali zrezygnowali z żądania roztoczenia wpływów czy kontroli władzy kościelnej nad niektórymi katedrami innych wydziałów Uniwersytetu i zadowolnili się utworzeniem w łonie wydziału teologicznego pewnych katedr nauk ogólnych, jak filozofja, prawo, historia, co nie uchybia istnieniu takichże katedr na wydziałach właściwych (prawniczym i humanitarnym). Opozycja zrezygnowała z obstrukcji i pogodziła się z tym faktem, który wprawdzie zwalnia całość Uniwersytetu i jego wydziały świeckie od ingerencji formalnej kleru, ale czyni wydział teologiczny Uniwersytetu nie osobnym tylko wydziałem specjalnym, równoległym do innych

i posiadającym ściśle odrębną sferę wiedzy czy soekulacji myślowej, lecz pewną w łonie ogólnem Uniwersytetu miniaturową tegoż klerykałną, ujmującą zarazem te sfery nauk, które się mieszczą w innych wydziałach (prawniczym i humanitarnym). Budowa przeto wydziału teologicznego na Uniwersytecie Litewskim wykracza poza normalny zakres wydziału i stanowi w pewnym rodzaju pod nazwą wydziału autonomiczny Uniwersytet Katolicki w łonie Uniwersytetu powszechnego. Sekcje prawnicza, filozoficzna i historyczna wydziału teologicznego, stanowią rodzaj wydziałów tego Uniwersytetu Katolickiego, które ewentualnie mogą rywalizować z odpowiednimi wydziałami powszechnymi na tymże Uniwersytecie. Sam wydział teologiczny nazwany jest „teologiczno-filozoficznym”. Oczywiście że w obsadzeniu stanowisk na wydziale teologicznym zastrzeżone jest w samym statucie Uniwersytetu stosowanie się do przepisów kanonicznych, co czyni wydział ten zależnym od władzy kościelnej i stawia go w warunki szczególne wobec innych wydziałów.

Opozycji taka budowa wydziału teologicznego nie mogła się podobać, ale ponieważ było to maksimum ustępstw, na które się godzili klerykali, i ponieważ przynajmniej inne wydziały zwalniały się za tę cenę od formalnych wpływów klerykałnych, a sprawa Uniwersytetu stawała się coraz pilniejszą, więc się ostatecznie, choć z niechęcią, na to zgodziła.

Tą drogą w d. 12 kwietnia 1922 uchwalony został przez Sejm Ustawodawczy Statut Uniwersytetu, ogłoszony w d. 22 tegoż miesiąca.

Odtąd Uniwersytet Litewski, który się już przed paru miesiącami zaczął organizować na zasadach ustawy z r. 1918, został szybko przekształcony i oparł się na zasadach nowego statutu.

Uniwersytet składa się z 6 następujących wydziałów: a) teologiczno-filozoficzny, b) nauk humanitarnych, c) prawniczy, d) matematyczno-przyrodniczy, e) medyczny i f) techniczny. Dla niektórych wydziałów sam statut przewiduje zgóry sekcje następujące, a mianowicie: na wydziale teologiczno-filo-

polских jego nie zna. „I w Polsce i na Litwie, jak śluga i szerokie są te kraje, nie słyszano o arystokracji czy szlachcie tego nazwiska. Mocno wątpimy, czy wogóle ktokolwiek w świecie przed naszą „matką“ pisał się niem”. (str. 118). Natomiast żydzi ochrzczeni nieraz przyberali nazwisko pochodne od imienia... Wydawała siebie ona dalej za spokrewnioną z domem książęcym Witgensteinów, ba! z Jagiellą. Za miejsce swego urodzenia nasza „arystokratka“ podawała trochę niekonsekwentnie... Stokliński, głuche miasteczko, zaludnione przez Litwinów i Żydów.

Różne hipotezy stawiano co do pochodzenia Makryny. Rosjanie chcieli w niej widzieć jedną z Benedyktynek mińskich, zbiegłą z klasztoru, lub francuską kłokę, przekupioną dla odegrania niecnej roli... Znaną Zubko sądził, że samozwanką była jakaś wykojełona Benedyktyńska połocka, znana z szeregu brzydkich awantur. „Prawdopodobnie, kończy swą opowieść Zubko, uświatobliwia się ona w Rzymie, i z czasem być może będzie kanonizowana (str. 120).

Z pracy ks. J. Urbana wynika, że ważną rolę w wykryciu pochodzenia Makryny odegrało nasze Wilno. Najwięcej światła na tę sprawę rzuciły zeznania ksieni Benedyktynek wileńskich, Matki Albi-

ny Grekowiczówny (1904—1918). Sędziwa ta a świątobliwa staruszka dokładnie znała prawdziwą historję Makryny Mieczysławskiej. Swe niezwykle cenne zeznania złożyła 21 września 1913 r. ówczesnemu profesorowi seminarjum wileńskiego ks. L. Żebrowskiemu, który je spisał ze słów mówiącej i przesłał ks. J. Urbanowi. W tydzień przeszło czasu, te zeznania w formie rozszerzonej zostały ze słów ksieni spisane przez sekretarkę klasztorną, opatrzone własnoręcznym podpisem ksieni Grekowiczówny i zatytułowane: *Wiadomość o „Makrynie Mieczysławskiej“*. Ten właśnie rękopis jest w posiadaniu piszącego te słowa i zawiera niejedną szczegół, który nie był znany nawet ks. J. Urbanowi. Dlatego w ciągu dalszym będziemy uzupełniali informacje jednego z tych dokumentów przez szczegóły zawarte w drugim.

Cóż nam mówi ksieni Grekowiczówna o Makrynie?

Nasamprzód, że Makryna pochodziła z żydów, była wdową po jakimś Wilńcu, służyła jako kucharka dla chorych u S. S. Bernardynek Św. Michałskich w Wilnie. O tem ksieni słyszała od jednej Bernardynki, która osobiście Makrynę знаła. Otóż przybywające z Mińska Bazyłjanki zatrzymywały się nieraz w Wilnie u Bernardynek i opowiadały dzieje istotnie srogich prześladowań od rządu carskiego.

zoficznym sekcje teologii, filozofji, prawa i historii; na wydziale matematyczno-przyrodniczym sekcje matematyki, fizyki, chemii, biologii i agronomji; na wydziale medycznym sekcje medycyny, weterynarii, farmacji i odontologii; na wydziale technicznym sekcje budownictwa, mechaniki, chemii i elektrotechniki. Wydziały nauk humanitarnych i prawniczy przewidzianych zgóry w statucie sekcji nie posiadają, ale określają je same; wydział nauk humanitarnych utworzył już sekcje następujące: historii, filozofji, literatury i filologii.

Uniwersytet i wydziały posiadają całkowitą niezależność autonomiczną. Profesorowie są wybierani przez wydziały i nieusuwalni. Każdy wydział obiera corocznie dziekana i sekretarza, stanowiących organ wykonawczy wydziału. Na czele Uniwersytetu stoi i rządzi nim Rada, złożona ze wszystkich członków (profesorów i docentów) wydziałów, która wybiera co roku rektora, prorektora i sekretarza, stanowiących wespół z dziekanami wydziałów organ wykonawczy Uniwersytetu, zwany Senatem.

W myśl statutu profesorami i docentami mogą być osoby, posiadające stopień naukowy; dla profesorów wymagana jest poza tem praca naukowa albo przynajmniej (w braku stopnia naukowego) odznaczenie się pracami naukowymi. Pierwszy zawiązek wydziału tworzy się w drodze nominacji przez Prezydenta Rzeczypospolitej; gdy już jest pięciu pierwszych nominatów, nominacje ustają i wydział kompletuje się nadal autonomicznie. Dla lektorów cenzus naukowy (stopień lub praca) nie jest wymagany, ale lektorowie nie są członkami wydziałów i Rady.

Z sześciu wydziałów pięć szybko się zorganizowało i funkcjonowało już w ubiegłym semestrze letnim. Poprzednia dwuletnia działalność Wyższych Kursów Naukowych, o których mówiłem, ułatwiła niewątpliwie formację aparatu Uniwersyteckiego i dała mu pewną podstawę ciągłości. Same Wyższe Kursy Naukowe zlikwidowały się na rzecz Uniwersytetu i słuchacze tychże utworzyli kadry studentów Uniwersytetu. Szósty wszakże wydział Uniwersytetu,

mianowicie prawniczy, dotąd się jeszcze nie zorganizował i nie funkcjonuje. Analiza przyczyn, dla których wydział ten nie mógł się dotychczas zorganizować, zaprowadziłaby mię zbyt daleko, to też stwierdzam tu tylko sam fakt. Młodzież, która dość licznie się na ten wydział wpisała, szmerze coraz głośniejsze oskarża prawników oraz społeczeństwo, jednak dotąd sprawa nie została załatwiona. Dotąd są tylko 4 osoby, które przyjęły nominacje do tego wydziału, dopóki zaś niema pięciu (profesorów lub docentów), wydział funkcjonować nie może.

Rektorem Uniwersytetu jest prof. Jan Szimkus, b. profesor Instytutu Technicznego w Moskwie, prorektorem prof. Wincenty Czaplinski, przyrodnik (fizyk i chemik), b. asystent prof. Mendelejewa w Izbie Głównej miar i wagi i b. dyrektor szkoły Handlowej w Libawie. Dziekanami wydziałów są: na wydziale teologiczno-filozoficznym — prof. ksiądz dr. Buczys, na wydziale nauk humanitarnych — prof. Michał Birżyska, na wydziale matematyczno-przyrodniczym — prof. Zygmunt Żemaitis, na wydziale medycznym — dr. Awizonis, na wydziale technicznym — prof. Jodele (b. prof. Politechniki Kijowskiej).

Oczywiście, że w tak krótkim czasie organizacja Uniwersytetu nie została jeszcze ukończona. Oprócz wydziału prawniczego, który wcale się jeszcze nie zorganizował, i na innych wydziałach większa część katedr wakuje. Jednak już w ubiegłym semestrze letnim na 4 wydziałach funkcjonował semestr II i IV, a od jesieni, oprócz II-go i IV-go, funkcjonować będą semestry I, III i V. Na wydziale teologicznym funkcjonował semestr I.

W warunkach politycznych, w jakich przed wojną była Litwa i w jakich się rozwijała młoda inteligencja narodowa litewska, praca ściśle naukowa i profesura, jako zawód, mało znajdowały adeptów wśród Litwinów. To też naturalnym jest brak, wykwalifikowanych profesorów dla Uniwersytetu i zrozumiałe są trudności, zachodzące przy obsadzaniu katedr. Oczywiście że profesura zawodowa będzie się wytwarzała stopniowo w miarę funkcjonowania

Nadto „Winczowa, która poprzednio bywało często u Bazyljanek w Wilnie, wypytywała się pilnie, jak się z nimi obchodził ks. Michalewicz. Wszystkie tajemnice i, co dotyczyło Bazyljanek, starała się sprytnie poznać, potem zechciało się jej habitu, który dostawszy samowolnie na siebie włożyła”. (rękopis). Gdy Winczowa czuła się dostatecznie przygotowaną do wystąpienia na szerszej arenie, przybrała sobie imię Makryny, jednej z poprzednich księży Bazyljanek mińskich, a nazwisko (hrabianki?) Mieczysławskiej.

Kilka szczegółów do życiorysu Winczowej dorzuca o. Julian Syrunowicz, ostatni kustosz Bernardynów w Wilnie, który sprawą Makryny żywo się interesował. Idąc w ślad za nim, należy szukać wiadomości o niej u Marjawitek wileńskich, które ongi były tu przy kościele św. Stefana. To zgromadzenie zajmowało się specjalnie nawracaniem żydówek, które pod jego opieką odbywały katechumenat. Badania przeprowadzone teraz w dość zasobnym archiwum kośc. św. Stefana tylko niewiele światła wniosły do sprawy Makryny. *Inwientarnaja opis Wospitatelnahgo Doma św. Stefana z prinaldżaszczymi onomu funduszami z r. 1837*, a więc w czasie, kiedy mogła przysłać Makryna być u stojących naczelnego domu Marjawitek, podaje imiona i nazwiska

16 ochrzczonych żydówek i jednej nieochrzczonej. Nadto z dokumentu tego widać, że w tym klasztorze wówczas mieszkały dwie były Bazyljanki — Aniela Podbereska i Dymitra Chrystowska, co upoważnia do wniosku że Makryna pierwiej, niż została kucharką Bernardynek, mogła zawrzeć znajomość z Bazyljankami. „Co jednak, zdaje się, nie powinno ulegać wątpliwości, to tożsamość późniejszej księżki Bazyljanek Rzymskich z kucharką wileńskich św. Michalskich Bernardynek (str. 126).

O motywach tego nadzwyczajnego oszustwa sądzić dziś nie bierzemy się, atoli przytoczymy opinie księżki Grekowiczówny, która „mówi, że Winczowa grała rolę Makryny za namową obywatelstwa; dla czego sama nie wie” (str. 121). Wyżej wzmiankowany rękopis wyjaśnia to słowami: „podobno fałszywa Makryna była podmówiona przez osoby przeciwnie rządowi, aby tak odegrała ów rolę i jej w tem dopomagano”. Siemaszko w swych *Pamiętnikach* podaje opinię pewnego dominikanina, który „wymieniał polskie panie, co wszystkiem kierowały, zakonnice (Siostry miłosierdzia), które wyszukały i wykwiłowały osobę, nazwaną przez nie Mieczysławską. Dodawał, że wysłano ją z paszportem do Połagi, do kąpieli morskich, a stamtąd przemycono ją za granicę do Prus”. (str. str. 126—127). Tak z Wilna *via*

samego Uniwersytetu. Trudno żądać, aby młodzieńki Uniwersytet Litewski stanął odrazu na poziomie wielkich wszechnic Europejskich. Ale energia sił młodych, wielki zapał, z jakim ludzie, skupiający się dokoła Uniwersytetu, stają do pracy, kult dla nauki, jakim są przejęci, uzupełniać będą pierwotne luki techniki. Zresztą jest spora garstka ludzi, którzy bądźco bądź pracowali dla nauki i dzięki którym da się utworzyć zawiązek profesury.

Większość profesorów stanowią Litwini. Wykłady odbywają się w języku litewskim. Kilku profesorów, którzy nie umieją po litewsku, wykładają tymczasem w językach obcych; profesorowie tacy zobowiązują się w ciągu określonych lat kilku (3—4) wyuczyć się po litewsku i wykladać w tymże języku (prof. Regel, szwajcar, b. profesor Uniwersytetu w Dorpacie; prof. Jankowski, b. prof. mechaniki w Instytucie komunikacji w Petersburgu); na tychże warunkach są zaangażowani jeszcze niektórzy inni profesorowie obcy. Dla obsadzenia kilku katedr (w szczególności dla wyższej algebry i równań różniczkowych, dla zoologii) ogłoszono konkurs w Uniwersytetach Rygi, Dorpatu, Helsingforsu, Królewca, Berlina, Monachjum, Wiednia i Zurychu.

Ponieważ Kowno Uniwersytetu nigdy nie posiadało, więc brak jest niezbędnych urządzeń i instytucyj naukowych pomocniczych, które stanowią uzupełnienie i podstawę pracy naukowej i bez których same wykłady wystarczyć do nauczania i do rozwoju nauki nie mogą. Instytucje takie muszą więc być dopiero wytwarzane równoległe do organizowania samego Uniwersytetu. Praca w tym kierunku się dokonywa systematycznie. Narazie już funkcjonują następujące instytucje pomocnicze: stacja przyrodnicza doświadczalna pod kierunkiem prof. Tadeusza Iwanowskiego; laboratorium chemii analitycznej pod kierunkiem prof. Rutkiewicza; gabinet i laboratorium fizyczne pod kierunkiem prof. Czapińskiego i asystenta Kaweckiego; laboratorium geodezyjne pod kierunkiem prof. Jankowskiego; kreślenia u techników; anatomiczne, posiadające preparaty b. cie

kawe; laboratorium fizjologiczne; gabinet odontologiczny; gabinet protez; laboratorium psychologii doświadczelnej. Pozatym wydział medyczny korzysta z klinik Czerwonego Krzyża i innych. Każdy wydział kompletuje bibliotekę naukową w sferze swojej specjalności i uchwalony jest preliminarz na założenie i zakup dzieł dla biblioteki Uniwersyteckiej. Świeżo też asygnowana została przez organizację amerykańską Y. M. C. A. znaczna suma pieniędzy na specjalny księgozbiór naukowy dla studentów przy Uniwersytecie.

Tak się w ogólnych rysach przedstawia sprawa Litewskiego Uniwersytetu Państwowego. Jest to dzieło poważne i trudne, wymagające wielkiego nakładu energii, wielkiego wysiłku zbiorowego. Wysiłek został podjęty i praca jest w toku. Jak pilną jest sama potrzeba Uniwersytetu dla Litwy, tak wyłożoną została w tym kierunku energia. Uniwersytet ten stał się jedną z ukochanych spraw narodu, jedną z jego trosk największych i najistotniejszych. Sądzę, że zarówno wszyscy obywatele Rzeczypospolitej Litewskiej i jako też wszyscy jej sąsiedzi z sympatją witać będą ten wysiłek młodego narodu i życzyć powodzenia pięknemu dziełu, stanowiącemu krok istotny postępu w kierunku zrównania Wolnej Litwy i jej obywateli kulturalnego ze społecznością wolnych narodów.

*Michał Römer.*

## Widmo pańszczyzny.

Oddawna jest rzeczą pilną ustalić przyczyny, dla których tak żywym jest wśród ludu naszego i polskiego wspomnienie pańszczyzny, oddziałujące w dużej mierze na nastroje szerokich mas. Wymieniają u nas zwykle jako takie: demagogię stronnictw ludowych, walkę klasową, i t. d., jednak zapomina

Kowno dostała się świeżo kreowana Makryna Mieczysławska do Połagi, stąd znowu przez Memel, Franenburg i inne miejscowości do Poznania, będącego ważnym etapem (listy polecające!) w dziejach tego szkaradnego szantażu. W Berlinie ułatwił jej podróż do Rzymu książę Antoni Radziwiłł (rękopis). We Francji Makryna była tylko gościem, bo celem jej podróży był Rzym. Byłoby jednak błędem sądzić, że w kraju Wińczowa jeszcze nie występowała w roli na się przybranej. Ksieni Grekowiczówna w wyżej wzmiankowanym rękopisie opowiada taki fakt: „Przy Wińczowej (gdy była kucharką u Bernardynek) była do pomocy mała dziewczynka, sierota, szlachetnie urodzona. Ta dziewczynka gdy dorosła, została Bernardynką w Grodnie. Wińczowa w podróży będąc, zajechała na noc do klasztoru P.P. Bernardynek (w Grodnie). Tam ją poznała dziewczynka, jej pomocnica w kucharstwie, a teraz Bernardynka. Wińczowa miała ze sobą i brewjarz, a że nie umiała pisać ani czytać, więc brewjarz do góry trzymała i tak niby odmawiała. Przyszła do niej owa Bernardynka, która już całkiem poznała, że to jest dawna kucharka Wińczowa, a teraz zrobiła się Makryną Mieczysławska, i mówi widząc ją tak odmawiającą pacierze: „Matkol Matkol toż brewjarz do góry trzymajcie!” Ale i Wińczowa

poznała swą dawną pomocnicę, więc mówi do niej: „Zlituj się! nie gadaj nic! nie wydaj mi, póki ja nie wyjadę!” Ta też zakonnica skrupulatnie młodziła. Łatwo wierność zagranicy może, jako pewne usprawiedliwienie, przytoczyć odległość i brak komunikacji, które ogromnie utrudniały dlań zdobycie wiadomości autentycznych Mińska, ale Grodno, gdzie podówczas były Bazylianki, musiało przecie wiedzieć, kto stoi w Mińsku na czele klasztoru panien trojeckich (tak nazywano od cerkwi Bazylianki mińskiej)!

„Zresztą cała ta kwestja o pomocnikach i patronach Wińczowej jest podrzędного znaczenia. Może się znajdzie kto inny, kto się nią zacieka. Może dotarcie do rozmaitych prywatnych archiwów na Litwie, może jakieś szczegóły żywej tradycji pozwolą z czasem szczęśliwшему odemnie badaczowi rozwiązać to pytanie, do kogo pierwszego należy inicjatywa wielkiego oszustwa: czy do tej, która się nazwała Mieczysławska, czy też do kogo innego, kto kierował jej krokami. Fakt oszustwa tak zwanej Makryny Mieczysławskiej uważamy za stwierdzony” (str. 128).

Zapewne archiwa Petersburga, (b. departament wyznań obcych, spraw zagranicznych, Synodu) Poznania (archidjeczjalne), Paryża (emigracyjne), Rzy-

się stale o jednej przyczynie i to najważniejszej. Tą jest stosunek ogółu polskiego do pańszczyzny, przedewszystkiem stanowisko tych, których głos bywa zwykle słyszany i uchodzi dlatego za opinię warstw oświadczonych.

Czy pańszczyzna znalazła w literaturze i publicystyce polskiej potępienie mocne i stanowcze? Nie!

Byli w Polsce szlachetni możnowładcy, byli daleko w przyszłość patrzący duchowni, co z głębokiego przekonania obdarzając lud poddany wolnością, wyprzedzili pod tym względem nie tylko Rosję, lecz w nierzadkich wypadkach zawstydzali nawet Europę Zachodnią! Tak, to wszystko było i chlubną stanową kartę w dziejach Polski. Kto jednak zna historję polską, ideologję i psychologję narodu od czasu, jak kmięć polski z człowieka wolnego stał się *glebae adscriptus*, dla tego jest jasnym jak instytucja pańszczyzny, głęboko zakorzeniła się w psychice społeczeństwa. O sile tego zrosnięcia świadczy chociażby to, że gdy na Zachodzie zdążono dawno o pańszczyznę całkiem zapomnieć i śladów jej w ideologji nigdzie nie napotkasz, w Polsce dosłownie, co krok człek się z tem styka. Polska twórczość umysłowa nigdy nie zdobyła się na to, by *dobitnie, niedwuznacznie, bez wszelkich zastrzeżeń* potępić *samą* instytucję pańszczyzny, a nie ekscesy poszczególnych tylko panów nad poddanymi, co nie jest przecie to samo! Poza nieszerokim strumykiem polskiej myśli demokratycznej, nie było w Polsce konsekwentnego rozbraju między ideologją narodową a pańszczyzną. Jeden z historyków polskich, nazwał Polskę *domem niewoli egipskiej*, w której tyle wieków chłop jęczał. Rzadki to okaz prawdomówności bezwzględnej! Istotnie gdzieś spotykamy częściej u historyków polskich takie sądy? Gdzie w literaturze odbicie okropieństwa pańszczyźnianego, społecznej ekspjacji za nie, potrzeby przebudowy ideologji! Jakże mało tego znajdziesz u nowoczesnego historyka, literata, publicysty! Gorzej jest daleko, bo pańszczyznę polską poniekąd się idealizuje! Podkreślimy to z całym naciskiem.

Przeciętny pracownik na polu historycznym w Polsce, gdy głos zabiera o pańszczyznę, usiłuje stale dowieść, że naród tak wyjątkowo dobroduszny jak polski, miał pańszczyznę wcale nie tak ciężką, jak o niej zli ludzie mówią. Dola chłopu była w Polsce lżejszą niż w państwie A., mniej ciężką niż w B., a już bez porównania lepszą niż w C. Chłop polski czasu pańszczyzny miał w Polsce mniej robocizny niż chłop francuski, płacił mniejsze podatki niż niemiecki, posiadał prawodawstwo względniejsze niż angielski i t. d. Kto zna pańszczyznę rosyjską, ten musi za raj uznać stosunki polskich panów do ich poddanych. Według takiego właśnie schematu, mówi się i pisze dziś o pańszczyźnie w Polsce. Pisze się tak oczywiście w imię naiwnie pojmowanego ideału zgody narodowej. Po przeczytaniu tak pięknego mniemania o rodzimej pańszczyźnie, inteligent, mieszczuch i ziemianin wznosi oczy ku niebu i wzdychając mówi: „Boże! Dziękuję Ci, że jestem Polakiem i nie jestem podobny ani do tego Niemca, ani do owego Anglika, ani do tamtego Moskala, którzy mieli u siebie tak straszną pańszczyznę“. Pokrzepione a uspokojone taką modlitwą sumienie polskiego filistra znów błogo zasypia, niby niewinne niemowlę.

Tymczasem, chcąc ustalić jaką była pańszczyzna w Polsce, trzeba rozumować nie *a priori* (polski naród jest wyjątkowo dobry, ergo...) lecz raczej *a posteriori*, czyli tak: *jeśli pańszczyzna w Polsce pozostawiła do dziś dnia tak niezwykle głębokie obolesne ślady w duszy włościaństwa, to musiała być ona niezwykle ostrą w swej istocie*. Zawsze wszelka krącość wywołać musi reakcję, to też różowy optymizm obrońców pańszczyzny siłą rzeczy wywołał w ludzie i utwierdził w nim przekonanie, że musiała być ona szczególnie ciężką dla chłopu i jego interesów, stąd lud instynktownie nie wierzy temu, co mówi „pan” o pańszczyźnie; pańskie sądy o niej uważa za obłudę, a na pańską idealizację dawnych stosunków społecznych odpowiedział naiwnym po-

mu (sekretarjatu stanu) i in. kryją jeszcze niejedną ważną szczegół do dziejów Makryny. Dostyc rozpoznała w kraju naszym, rodzina Wińczów, jeśli by zechciała, mogłaby chyba wyświetlić genealogję niezaszczytnie słynnego członka swego rodu.

Że prostactwo, brak szerszej inteligencji, wielka doza bezczelności, wszystko to posiadała Makryna, nie wątpimy, jednak mało prawdopodobnem się wydaje, że była nawet analfabatką kompletną (brewjarz trzymała do góry). Wiemy przecie, że czytała listy. Starcza pamięć księni Grekowiczówny mogła ten epizod komiczny, kiedyś okazjnie słyszany, zabarwić charakterem faktu rzeczywistego. Nadzwyczajności i przesady opowiadań Mieczysławskiej wydawały się jej otoczeniu, jako plód zbyt żywej wyobraźni i braku równowagi i krytycyzmu w tem, co tak blisko tyczyło jej osoby. Znowu „awanturnicza przeszłość Wińczowej może dobrze wyjaśnić niejedną ranę, jeśli wogóle ślady ran nosiła” (str. 137).

Mimo wszystko Makryna, mogąca w przeciągu lat 24, żyć i oddychać w atmosferze kłamstwa ciągłego, nie zdaje się nam być osobą całkiem normalną, lecz psychopatką. (Podobne wrażenie sprawia ks. Sęczykowski — na tego, komu starczy cier-

pliwości przewertować dwa tomy p. t. *Iz-za ruskawo jazyka*, poświęcone smutnej pamięci rusyfikatora naszego kraju).

Na zakończenie poczuwamy się do obowiązku podkreślenia tej zadziwiającej dokładności, z jaką ks. Jan Urban wywiązał ze swego trudnego zadania. Trudno wprost coś zarzucić treści lub formie jego książki. Trzeba mieć teraz nadzieję, że najbliższe wydania podręczników do literatury i historii polskiej, korzystając z obalenia jednego z największych kłamstw w. XIX, usuną niezwłocznie ze swych kart samo imię oszustki i samozwanki.\*)

\*) W r. ub., wbrew wszelkiej oczywistości, bronili autentyczności i świętości tej oszustki i samozwanki p. J. O. w „Dzienniku Wileńskim“.

słuchem, jaki dał tym, którzy mu dziś plotą o zamierzonej wskrzeszeniu pańszczyzny.

Z całą pewnością uniknęłoby się tego, jeśliby oświecony ogół polski sam zdobył się na męskie potępienie tej ohydy wieków, a nie czekał, aż go w tem wyręczy częstokroć niesumienny, ciemny agitator. Ani niemiecki *Bauer*, ani francuski *paysan*, nie czują ani odrobiny tej niechęci do większego właściciela, do dworu czy pałacu, co chłop polski do swego pana. Mówimy wyraźnie polski, ponieważ w naszym kraju przedział między wsią i dworem komplikuje się jeszcze względami narodowościowymi i wyznaniowymi.

Różnica ta tłumaczy się tem, że inteligencja zachodnio-europejska umiała w czas przystosować swą psychikę i ideologię do zmienionych warunków społecznych. W społeczeństwie polskim zaś tkwi jeszcze mnóstwo przeżytków i sentymentów szlacheckich. Nie znajdzie się dziś wprawdzie otwartego zwolennika czasów pańszczyznianych, ale już sama skłonność do usprawiedliwiania i idealizowania przeszłości, świadczy o pewnej połowiczności i niezdecydowaniu. W literaturze polskiej jest pełno utworów gloryfikujących stan szlachecki i jakże mało malujących ucisk i niedolę poddanego! Czyż to nie jest charakterystyczny objaw? Nic też dziwnego, że widmo pańszczyzny unosi się jeszcze nad życiem społecznym w Polsce i zręczna agitacja posługuje się tym straszakiem z całym powodzeniem.

*Jadźwing.*

## Ideowy bandyta.

Kilka tygodni dzieli nas od chwili, gdy odbył się w Wilnie sąd doraźny nad niedawnym repatriantem uciekinierem, przybyłym tu z Rosji, a postawionym w stan oskarżenia za zabójstwo z premedytacją Żyda, dokonane w pobliżu Wilna. Już przy pierwszym badaniu bandyta miał oświadczyć, że zabójstwo żyda popełnił z całą rozważą, mszcząc się za to, co Żydzi zrobili z Rosją. Tak mówił zbrodniarz, a słowa jego były jawnie powiedziane nie tylko do sędziego śledczego, nie, lecz *zum Fenster hinaus!* Dla ulicy i szerszej publiczności mówią niekiedy nie tylko parlamentarzyści, lecz i... bandyci. Do takich właśnie należał świeżo sądzony. Mówił on niezawodnie tak w tym celu, by głos, chociażby echo jego doleciało z kancelarii sędziego śledczego do *Rozwoju*, redakcji *Dziennika Wileńskiego*, *Ligi Robotniczej św. Kazimierza* i innych pokrewnych im ciałem i duchem instytucji.

Podczas ciężkiej godziny badania wstępnego, świadomie szukał sprytny bandyta, azali nie znajdzie się gdzieś jakiś, choć z zastrzeżeniem, sympatyk, obrońca..., słowem, człowiek, któryby był w stanie zrozumieć te wysokie pobudki, jakie kierowały ręką jego, kiedy zabijał Żyda. Naturalnie, nikt się nie odezwał doń, nikt palcem nawet nie kiwnął w jego stronę... Nie wypadło! Niech jednak dziś dowie się ten bandyta, że całe tysiące Wilnian i Wilnianek z tych oczywiście, co głosowali na poświęconą osemkę, rozumiały należycie wysokość pobudek ideowego bandyty i dawały ustami wyraz przekonaniu wewnętrznemu; *choć jeden się znalazł rozumny*! Katolicyzm zaprawiony endecją, w niczem nie przeszkadza, by to samo serce było jednocześnie pełne

„uczuciu chrześcijańskich“ i pełne zoologicznej nienawiści do Żydów.

A jak sąd załatwił się z tym winowajcą? Skazał bandytę na śmierć a następnie zastosował doń amnestję. W ten sposób Żydzi powinni się przekonać, że wymiar sprawiedliwości w Rzeczypospolitej Polskiej jest bezwzględny i bezstronny, antysemita zaś z uchylecia tego wyroku mogą wysnuć pocieszający wniosek, że zabijający Żyda z pobudek ideowych, zasługuje jednak na prawo łaski.

*Ironicus.*

## Z mego notatnika.

### Numerus clausus.

Za przykładem innych uniwersytetów polskich młodzież wileńska również zwołała wiec akademicki, który uchwalił (a jak piszą nasze gazety „wyniół uchwałę“!) domagać się ograniczeń procentowych dla słuchaczy — Żydów.

O samej zasadzie „numerus clausus“ niewiele da się powiedzieć. Nie jest ona pomysłem nowym, bo stosowana była już systematycznie przez rządy carskie w Rosji. Nie jest obecnie wykonalną, bo sprzeczną jest z obowiązującą w państwie polskim konstytucją, zapewniającą równouprawnienie wszystkim obywatelom bez różnicy narodowości i wyznania. Jest wreszcie wyraźnie antypaństwową, bo żadne państwo dobrowolnie nie może się zgodzić, aby znaczna część młodzieży dojrzewała na obywateli w obcym środowisku, poza jego wpływami i kontrolą. Pomijam już stronę etyczną.

Jeżeli jednak na uniwersytecie krakowskim lub warszawskim postulat unarodowienia wyższych uczelni ma jeszcze jakiś sens, to analogiczne dążenie w stosunku do wszechnicy wileńskiej jest zupełnym absurdem i daje się wytłumaczyć jedynie owczym pędem do naśladowania. Uniwersytet Wileński, mający obsługiwać t. zw. „Ziemie Wschodnie“ czyli tę część Litwy i Białorusi, która została włączoną do państwa polskiego, z natury rzeczy nie może mieć przeważającego charakteru polskiego. Może mieć i ma istotnie — charakter polonizatorski. Ale to jest zgola co innego.

W naszym kraju, jak wykazały wybory do sejmku, ludność polska stanowi nieznaczny odsetek, w miarę więc rozwoju oświaty i składu słuchaczy uniwersyteckich będzie coraz bardziej różnolity pod względem narodowościowym. Przyjdzie czas, gdy Białorusini i Litwini będą stanowili większość. Dążenie więc do „unarodowienia“ uniwersytetu wileńskiego jest już w samym założeniu niewykonalne. Chyba, że po ograniczeniach dla Żydów przyjdzie kolej na *numerus clausus* dla pozostałych „inorodców“. A to znów doprowadzi tem prędzej do powstania uniwersytetów narodowych: białoruskiego, ukraińskiego, litewskiego, żydowskiego etc. Czyżby tego właśnie pragnęła endecja?

### Trędowny kalendarz.

W produkcji umysłowej wileńskiej kalendarz zajmował zawsze poczesne miejsce. Stanowił on i stanowi dotąd częstokroć jedyną lekturę naszego wieśniaka. Podejmowały więc wydawnictwo kalendarza zarówno firmy księgarskie dla zysków, jak



rozmaite organizacje i stronnictwa dla celów agitacyjnych. Wśród mnóstwa kalendarzy, drukowanych w Wilnie, wyróżniał się doborem treści, pewnym obiektywizmem i charakterem lokalnym „Kalendarz Ostrobramski” od szeregu lat wydawany przez księgarńnię Józefa Żawadzkiego.

W tym roku i ten kalendarz został dotknięty trędem endeckim. Ozdobę kalendarza ma stanowić obrazek p. t. „Polska dusza”, którego przewodnią myślą jest wmówienie ciemnemu czytelnikowi, że „tutejszość” i „krajowość” są to *szelmowskie* wymysły i że *katolickie sumienie* (sic!) każe głosować za Polską... Typowe bzdurstwa, które od tylu lat endecka oświata karmi nasz lud, dzięki czemu ten dotąd nie umie rozróżnić narodowości od religii.

Jest rzeczą nieodzowną, aby o wydaniu na przyszły rok kalendarza odpowiedniego, nie zarazem jadłem endeckim, pomyśleli ludzie dobrej woli.

### Wynurzenia megalomana.

Zdarza się często, (dawniej częściej, niż teraz) iż sławni ludzie u schyłku swego żywota spisują autobiografie, które ukazują się w druku po ich śmierci. Nie znaczy to bynajmniej, że kto napisze autobiografię, staje się przez to znakomitością. Widocznie jednak p. Władysław Studnicki jest tego właśnie przekonania, bo w jakimże innym celu wypełnia trzynasty już z rzędu odcinek „Słowa” szczegółowymi opisami swego pobytu na Syberji i swych wędrówek po Europie w poszukiwaniu takiego stronnictwa, w którymby mógł odegrywać wybitną rolę oraz takiej redakcji, któraby drukowała jego elucubracje bez zmian i zastrzeżeń?

Owszem, ciekawem jest niewątpliwie wspomnienie p. Studnickiego o tem, że o mało nie rozbił kiedyś pogrzebaczem głowy zastępcy redaktora „Kurjera Lwowskiego” z powodu nieprzyjęcia jakiegoś jego artykułu, albo, że profesor monachijski zapowiedział, że go nie wpuści do pracowni ze względu na niekulturalne jego zachowanie się, ale czyż autor tych „przeżyć i walk” sądzi naprawdę, że fakty tego rodzaju podane do wiadomości publicznej, przysporzą mu sławy za życia, a po śmierci będą fundamentem do wzniesienia mu pomnika?

Jeżeli tak, to podobnych zajęć, a nawet jeszcze bardziej skandalicznych, możnaby przytoczyć znacznie więcej, zwłaszcza z okresu okupacji niemieckiej w Warszawie, ale być może sam autor je opisze w trzydziestym którymś odcinku „Słowa”, o ile oczywiście nie odsunie go w nieskonczoność kilkadziesiąt nowel szwedzkich, tłumaczonych przez p. K. Bukowskiego.

Licz.

## Bibliografia.

Ks. Jan Gnatowski. *Z Polski do Rzymu. Papież Pius XI.* Nakład Gebethnera i Wolfa. Warszawa 1922, str. 120 z 3 ilustr.

Wyniesienie nieoczekiwane nuncjusza w Polsce Mgr. Rattiego na najwyższe w Kościele stanowisko, niewątpliwie było tematem bardzo pojętym dla piór katolickich w Polsce. Obróbki jego podjął się należący do elity intelektualnej kleru polskiego, ks. Jan Gnatowski, kapłan-literat, autor szeregu utworów beletrystycznych, wydanych pod pseudonimem

Jan Łada. Chodziło mu w tem dziełku o to, by czytelnikowi polskiemu uczynić bardziej bliską postać papieża obecnego, podkreślając wszystkie szczegóły wiążące go dotąd z Polską. Wszak w dziejach Kościoła tylko parę razy nuncjusze szli z *Polski do Rzymu*, by swą skroń tyarą ozdobić.

Temi uwagami uważaliśmy za stosowne poprzedzić ocenę treści dziełka tak ciekawego, a wywołującego swą tendencją tu i owdzie zastrzeżenia.

Ogólnie rzecz biorąc, ks. J. G. dał nam portret dosyć wierny postaci Piusa XI, jakim go poznała Polska, zato w szczegółach autor uległ psychologicznie zrozumiałej słabostce przedstawienia papieża, jakim Polak przeciętny *chciałby* go widzieć. Już to trzeba powiedzieć, że podmiotowość nie po raz pierwszy silnie zabarwia sądy ks. G. o papieżach ostatnich. Tak, zaraz po zgonie Piusa X, gdy autor studjum omawianego był redaktorem naczelnym *Przeglądu Katolickiego*, ostro krytykował w nim charakter wybitnie apolityczny i poniekąd aspołeczny pontyfikatu - tego papieża, ostrzegając jak zbeczono niebezpiecznym dla Kościoła jest wszelkie zboczenie z linii, wytkniętej przez Leona XIII. Ten odosobniony sąd, zapoznający potrzebę i wartość dla Kościoła różnych indywidualności w szeregu papieży, warto, w imię kontrastu, zestawić z nader ostrą krytyką zasadniczego kierunku pontyfikatu włokopomnego Leona XIII, jaką znajdujemy w zajmującej książce pt. *Ks. Kardynał Puzyra (Moje wspomnienia)* pióra ks. dr. E. Komara, dzisiejszego biskupa - sufragana diecezji tarnowskiej.

Względem osoby Piusa XI, podmiotowość w inny sposób zamąca skądinąd trzeźwy sąd ks. G., chcącego koniecznie z obecnego papieża uczynić uczonego o sławie wszechświatowej. Nie inaczej przecie tłumaczy się zdanie: „Widziano w nim powszechnie jedną z pierwszych sił naukowych świata” (str. 10). Szacunek największy dla papieża nie dyspensuje jednak nikogo od reguły, nakazującej więcej kochać prawdę niż Platoną. Błąd chronologiczny popełnia dalej ks. G., określając czas śmierci o. Ehrlego, (str. 11) po którym stanowisko prefekta Biblioteki Watykańskiej miał zająć Mgr. Ratti. Dalej jako zwrot krasomowczy, należy zakwalifikować zdanie: „A jednak, gdy przyszło konklawe w całych Włoszech, rozległ się ten sam okrzyk, którym niegdyś Medjolan proklamował Ambrożego, jako swego biskupa: Ratti papieżem” (str. 13). Jednomyslności takiej oczywiście nie było... Taż przesada uwidoczniła się tam, gdzie charakteryzuje on twardą rękę ciemieńczy rosyjskiego, gnębiącą ducha narodu polskiego.

Szkoda wielka, że ks. G. do swej publikacji, z natury rzeczy winnej posiadać charakter obiektywny, niepotrzebnie wprowadził pierwiastek jaskrawie polemiczny, jakby to był znany już z tego *Bulletin catholique de Pologne*. Zresztą nie odpowiada ściśle rzeczywistości, że „z ustępującymi władzami i wojskami rosyjskimi (sic) odjechało (sic) swą owczarnię jedynie dwóch pasterzy, nie Polaków i Polsce nienawistnych” (str. 21). Upadek szeregu fortec rosyjskich, strzegących państwa od granicy niemieckiej, pod koniec lata r. 1915 był wypadkiem zgoła nieoczekiwanym dla wszystkich i dlatego tylko mogło się to zdarzyć, że biskup kowieński Karewicz najspokojniej odbywał sobie wtedy kurację wodną na Kaukazie, pewny że nic mu nie przeszkodzi wrócić do swej stolicy. Zresztą nikt jeszcze nigdy nie zarzucał osobie pasterza kowieńskiego braku odwagi, znacznie częściej źle mu widziano nielicze-

nie się z okolicznościami przeciwnymi. Drugi biskup litewski — sejneński Karaś, znalazł się w Rosji, podzielony linią okopów niemieckich od kraju, tylko dzięki rozpolowieniu swej djecezji przez wyjazd w głąb państwa seminarjum duchownego, łącznie z profesorami i klerykami, konsystorzem i t. d., z którymi chciał być razem.

Ulega ks. G. dość rozpowszechnionej dziś, a bardzo wygodnej wadzie przypisywania wszystkich błęd Kościoła w Polsce przed wojną *jedynie* przemocy rosyjskiej. Zbrodnie podobne do tej, która cień chwilowy rzuciła na Jasną Górę, zdarzają się też gdzie indziej, bo jednostka nieprawa potrafi się wściubić nieraz do ciżby poczcwiów. — Dziwnie brzmi też zestawienie dwóch takich kontrastów, jak nuncjusz papieski i bawiąca się, Warszawka, w zdaniu: „...świat bawiący się po kawiarniach i five'ach nie poznał się na nim zgola...” (str. 37). Doprawdy, mała dla wysłannika papieskiego strata! Taki kontrast nie nie mówi. Zato „kler patrzył nań jak w tęczę...” (str. 36), ale i tu sprawa górnośląska porobiła pewne, acz mało widoczne szczyby, wobec ulegania kleru polskiego wpływom endeckim.

Może najmniej się udało ks. G. przedstawić stosunek Mgr. Raitiego do wielkiej idei unijonistycznej, której dał impuls Leon XIII. W tym miejscu swej pracy, bez większych ceremonij, autor każe nuncjuszowi papieskiemu myśleć to, co sam gorliwy wyznawca panlatynizmu o tej sprawie myśli. Nie pierwszy to raz idą u nas w zapomnienie madre słowa Leona XII do Wschodu: *Non volumus vos fieri latinos, sed catholicos!*

Nic dziwnego tuż, że samo wspomnienie o Palmierim wytrąca ks. G. z równowagi, a metropolicie Szeptyckiemu inkryminuje on rzekomo niekanoniczne konsekrowanie na biskupa ks. Bociana. Tymczasem arcywładca Szeptycki posiadał bardzo obszerne *facultates* i miał prawo najzupełniejsze czynić z nich użytek, co stwierdził bezstronnie krakowski „Głos narodu”. Mimo wszystkich starań strony przeciwej, nazwisko tytularnego biskupa łuckiego obrz. gr. kat. dr. Bociana figuruje w ostatnim *Annuario Pontificio* i w nim pozostanie.

Obok zastrzeżeń, jakie z racji pochodzenia demokratyczny rząd łotewski wysuwał przeciw osobie pierwszego (po wskrzeszeniu djecezji) biskupa ryskiego, E. hr. O'Rourke'a, właśnie *brak* w nim znajomości dostatecznej języka ogromnej większości swych djecezjan (a nie co innego, jak sądzi ks. G.), stał się faktyczną przyczyną ustąpienia tego dygnitarza kościelnego.

Stosunkowo dużo błędów w nazwiskach znalazło się w dziełku niniejszem. Absurdem jest zdanie: „W Janowie (sic) 18-tu nowych biskupów zajęło (?) osierocone stolice i sufraganje” (str. 42). Kontrikandydatem gen. Skoropadskiego na Ukrainie był książę Koczubej (*nie Kuczubej*). Perjodyk, gdzie książę Maks Saski zamieścił swój niefortunny artykuł, nazywał się *Roma e Oriente* (*nie Ecro del Oriente*). Biskup Bocian *nie* jest bazylianinem, lecz księdzem świeckim, celibatarjuszem. Nazwisko delegata Apostolskiego na Ukrainę brzmić winno *Gennocchi*, pierwszego biskupa ryskiego — *O'Rourke* (ks. G. myli nie pisze je *O. Rourke*), a obecnego pisze się — *Springowicz*. Pierwszym administratorem Apostolskim Finlandji był Adolf Karling (*nie Carlen*).

Kto tylko interesuje się życiem tej olbrzymiej organizacji, jaką jest Kościół rzymsko-katolicki, nie wąpiłwie z niestabnącą uwagą przeczyta dziełko Ks.

Gnatowskiego, kapłana świątelnego, o szerokim widokręgu zainteresowań kościelno-politycznych i wolnego przytem od wszelkiego integralizmu w swych sądach. Różnica w poglądach i ocenie rzeczy, wypadków i osób bynajmniej nie zmniejszają uznania należnego autorowi za to, co trafnego powiedział.

Erka.

## Zasada i interes.

Omawiając ostatnie wystąpienia antysemitki młodzieży uniwersyteckiej i zachowanie się w związku z niemi nacjonalistycznego odłamu prasy polskiej, wypowiada na łamach warszawskiego „Momentu” znany publicysta żydowski Hilel Ceitlin następujące słuszne uwagi:

„Są już w Polsce ludzie, którzy zdolni są do spokojnego i rzeczowego rozważania nad zagadnieniem żydowskim. Są wśród p. ważnych publicystów polskich tacy, którzy zrozumieli, że endeckie projekty rozwiązania sprawy żydowskiej za pomocą prześladowań, bojkotu i ograniczeń nie doprowadzą do niczego. Niestety, nawet i ci nie zglebili dostatecznie problemu żydowskiego i ciągle jeszcze rozważają go z punktu widzenia asymilatorskiego. Uplynęło jeszcze najprawdopodobniej wiele czasu, nim nawet ci rozumni i uczelni politycy polscy zaczną się poważnie liczyć z faktem, że Żydzi są narodem odrębnym, mimo to, iż nie posiadają oddzielnego terytorjum i jeżeli na się zrozumieli dla aspiracji narodowych Ukraińców i Białorusinów, to należy również przychylnie potraktować dążenia narodowe Żydów.

Narazie z zadowoleniem podkreślić należy ostatnie rzeczowe wystąpienia postępowej prasy polskiej. Boli nas Żydów tylko to, że nawet w a tykułach tych uczciwych publicystów polskich traktuje się na prawie zwykle z punktu widzenia korzyści, lub zbeđności, a nie z punktu widzenia ogólnoludzkiego i prawnego.

Gdy w swoim czasie wydarzały się w Polsce „ekscesy”, lepsza część prasy polskiej wystąpiła przeciwko wyrykom tym, motywując tem, że ekscesy te przynoszą Polsce szkodę zagranicą. A czy należało tolerować wyryki te, gdyby nie szkodziły one polityce polskiej? Czy do przeciwdziałania „ekscesom” nie wystarczył ten motyw, że Żydzi są również ludźmi i nie wolno ich rabować i bić bezkarnie? Nie słyszeliśmy właśnie w ostatnich latach tego rodzaju prostych, ludzkich słów, nawet ze strony naszych przyjaciół.

Podobny stosunek uwydatnił się podczas ostatnich antysemitkich wyryków pewnej części studentów polskich. Postępowe pisma polskie zdobyły się na potępienie wyryków tych, podkreślając przeważnie tylko tę okoliczność, że sprzeciwiają się one zasadom konstytucyjnym. Dzięki wystąpieniu studentów rozważa się z punktu widzenia prawnego, pomijając zupełnie tło etyczne i humanitarne.

Nie, szanowni publicyści z prasy polskiej — kończy artykuł p. Ceitlin — Napaści i wystąpienia antyżydowskie należy traktować nie tylko z punktu widzenia tego, że przynoszą one szkodę Polsce, lub że mogą wpłynąć niekorzystnie na wynik tej, lub innej kwestji. Należy je potępić, gdyż są one skierowane przeciwko zupełnie niewinnym obywatelom kraju. Są one nieetyczne i antyhumanitarne.”

Istotnie przerażający jest ten zanik w obecnym społeczeństwie polskim kryterjum ogólnoludzkiego, niewzruszonych zasad postępowych i altruistycznych. Interes narodowy, interes państwowy przesłonił zupełnie elementarne poczucia etyki i sprawiedliwości. Dzieje się tak resztą nie tylko w społeczeństwie polskim. Jeśli wierzyć relacjom naszych agencji prasowych, nacjonałści litewscy usiłowali wytłumaczyć przedstawicielom Żydów kowieńskich, że obcięcie mandatów mniejszości narodowych w Sejmie

litewskim było wymierzone jedynie przeciwko niepożądanemu żywiołowi polskiemu i że wobec tego, posłowie żydowscy nie powinni brać udziału we wspólnej akcji protestacyjnej.

Jednakże Żydzi oświadczyli, że zasada jest ważniejszą od względów politycznych i nie zgodzili się na cofnięcie protestu.

## Wrażenia z Grodna.

Dla tych co oczekują w podróży wrażeń, nie zwykłego widoku, a również malarzom impresjonistom można obecnie zalecić przejazd w ciemną, mroczną noc przez prowizoryczny most rzucony w Łososnie na Niemnie.

Temi słowy rozpoczyna swą relację przygodny korespondent „Kurjera Warszawskiego“.

Dawna komunikacja podczas długiej wojny jest przerwana i dotychczas pociągi nie dochodzą do Grodna. Otóż, w Łososnie na stacji, przypominającej jakby stepowe, pustynne, przystanki, stoi drewniany budynek, mieszczący magazyn, poczekalnię, kasę — no i bufet bez herbaty. Pociągi osobowe zatrzymują się tuż przed rodzajem platformy i dość nogę z wagonu wyciągnąć, żeby już był na deskach. Ale znalazłszy się na nich, rozpoczyna się dopiero ciężka chwila. Czujesz się popychany z tyłu i z boków, unoszony falą tłumu z opróżnionych wagonów. A ten tłum złożony przede wszystkim z włościan w kożuchach, z kobiet otulonych chustami, obarczonych różnymi tobołkami, z żołnierzy urlopowanych, w wytartych, zużytych mundurach, dźwigających kuferki, pcha się naprzód, śpieszy brutalnie, a inteligent w tej masie tonie i doznaje wrażenia, iż ład chwila będzie z platformy zepchnięty w jakąś czarna próżnię. Chaotyczne tłoczenie się podróżnych oświetla jedynie błady promień latarni stacyjnej.

Dochodzi się wreszcie do końca platformy i raptem pierwsze szeregi gdzieś giną, toną i dostrzega się niewyraźnie jakieś schody, odczuwa się iż są bez poręczy, a należy po nich opuszczać się na dół.

To prolog po wyjściu z wagonu. Teraz trzeba szukać dorożki, co nie jest łatwe, bo o krok nic się nie widzi. Ostatecznie z uczuciem ulgi podróżny wchodzi do niskiej dorożki, typu wschodnich wehikułów, tak rozpowszechnionych w byłym cesarstwie. Woźnica rusza z miejsca, czujesz, iż jedziesz, ale po omacku. Dorożkarz robi jeden, drugi zakręt i nagle ma się uczucie staczenia się na dół, a w pewnym oddaleniu widzi się światła, latarnie przy moście i wkrótce przybliżasz się do rzeki. Przed tobą stają jednak różnorodne wozy, czekają kolei, aby mógł wjechać na most, który jest tak wązki, iż jeden wóz wypełnia jego szerokość, a o wymijaniu się nie ma mowy. Straż wojskowa z karabinami stoi z jednej i drugiej strony mostu, pilnując bacznie wyjazdu i wjazdu zaprzęgów, inaczej mogłoby dojść do tragicznych scen przy spotkaniu się na moście, jakby w tunelu. Na gwizdawkę straży, iż most jest wolny, dopiero można nań wjechać. Dorożka posuwa się wolnym stępem, kopyta końskie uderzają głucho o spód mostu. Przy bładem świetle latarni gdzieś tam umieszczonych, dostrzega się ciemne, wartko

płynące fale Niemna. Ten widok czarnych, poruszających się fal wśród nocy, a również dojazd do mostu ma w sobie coś niezwykłego, niebanalnego i mógłby posłużyć na rodzajowy, zajmujący obraz. Za mostem wyjeżdża się na wzgórze — rzeka płynie jakby w kotlinie — już się jest na przedmieściu, a w przeciągu 18 do 20 m. dojeżdża się do śródmieścia, do ulicy Dominikańskiej, przy której znajdują się hotele i jadłodajnie. Oświetlenie ulic wogóle dość słabe, ale Grodno pod tym względem nie stanowi obecnie wyjątku.

Każde miasto ma w sobie jakby pewną indywidualność. Grodno jednak widziane w dzień, na pierwszy rzut oka, nie sprawia wrażenia. Coś w niem jest szarego, posępnego. Ruch przechodniów w środku miasta tylko średni, kołowy składa się z dorożek jednokonnnych, z wozów włościańskich lub większych rozmiarów naładowanych różnymi towarami. Wozy te ciągną chude szkapy, poganiane przez żydów — pod tym względem nic się nie zmieniło — biedne zaś konie, najczęściej ślepe, jak cierpiący katusze, również je znoszą.

Chodniki w mieście są wązkie, miejscami układane z drzewa, bruki na ulicach ostre, sztorcowane. Zapoznawszy się jednak, chociaż pobieżnie ze starym grodem litewskim, znajdują się kościoły godne widzenia, jak farny na rynku, którego fundacja odnosi się do XIV w., a dokonał jej w. k. litewski Witold, kościół ten z biegiem czasu uległ zmiłom. Obecnie przedstawia się jako okazała świątynia o szerokim froncie o dwóch wysokich wieżach.

Jakby w średniowiecznych ramach przedstawia się kościół Zwiastowania Najświętszej Marii Panny, stojący za wysokimi, grubymi murami, około domu klasztornej panien brygidek.

Dla Polaka jednak, pamiętającego tragedję dziejów ojczystych, gmach, w którym odbył się nieśczęsny sejm 1793 r., zakończony drugim rozbiorem Polski, zaciekawia najbardziej. stoi on nad urwiskiem, na wysokim wzgórzu, z którego widok jest obszerny na miasto — a również na przedmieście, pola — zależy to od punktu widzenia bądź za lub przed siebie. W gmachu tym, zwanym zamkiem, mieści się teraz centralny szpital państwowy, ściany pomalowane są jakąś żółtawą farbą (może jeszcze z czasów moskiewskich), a okna na niższych i wyższych piętrach są nieduże, nie odpowiadają stylowi sejmowego i królewskiego zamku. Warta do wnętrza zamku nie wpuszcza, widzi się jednak bramę sklepioną, prowadzącą do wnętrza. Zamek, a właściwie, gmach na sejm, był wzniesiony za Augusta III.

Grodno, jak wszystkie miasta w Polsce, jest obecnie przeludnione, — mieszkania trudno dostać i są drogie. Wzrost ludności nadzwyczajny. Grodno podczas sejmu w 1793 r., liczyło 4.000 mieszk., w sto lat później, przed wielką wojną, posiadało z pięćdziesiąt tysięcy a teraz obliczają ludność miasta i przedmieść na przeszło 150.000 mieszkańców. Grodno sprawia wrażenie, jakby chorego człowieka, który dopiero nabiera sił. Znac na niem jeszcze ślady wojny, są jeszcze domy rozbite: ślad wojny, szczególnie na przedmieściu za rzeką.

Gdy w dzień wyjeżdżał z Grodna, most na Niemnie nie przedstawiał mi się już tak fantastycznie, jak w ciemną noc wrześniową. Patrząc jednak na, szerokim kurytarzem płynący, Niemen zauważyłem szereg tratw, holowanych ze zbitego budolcowego drzewa na rzece. Na moje zapytania na moście

przechodzących ludzi, usłyszałem odpowiedź: „to drzewo z Biłłowskiej puszczy, splawiane do Niemiec”:—odpowiedź ta tak mnie zadziwiła,—iż ją zapisuje.

Obok tymczasowego mostu są rusztowania na nowy most.

## Książki nadesłane do Redakcji.

Romer Hel. *Książka o nich*. Wilno. 1922. Nakładem i drukiem Ludwika Chomińskiego.

Alachnowicz Franciszk. *Niaskańczanaja drama*. Pjesa u 4 aktach. Wydawnie Bielaruskaha Wydawieckaha Tawarystwa. Wilnia. 1922.

## RUCH PRAWNICZY I EKONOMICZNY

ORGAN WYDZIAŁU PRAWNO-EKONOMICZNEGO  
UNIwersYTETU POZNAŃSKIEGO

poświęcony

### NAUCE I ŻYCIU PRAWNEMU I GOSPODARCZEMU

WYCHODZI REGULARNIE.

Redaktor naczelny: Prof. Dr. Antoni Peretiatkowicz  
Kier. działu prawniczego: Prof. Dr. Alfred Ochanowicz  
Kier. działu ekonomiczn. Prof. Dr. Marcin Nadobnik

Czasopismo to zawiera w każdym zeszytce (przeszło 200 stron) oprócz działu rozpraw z dziedziny prawa i bieżących zagadnień gospodarczych bogaty dział bibliografji i sprawozdań krytycznych z literatury prawniczej i ekonomicznej polskiej, francuskiej, angielskiej i niemieckiej; zamieszcza regularnie przegląd prawodawstwa w Polsce oraz przegląd orzecznictwa Sądu Najwyższego dla wszystkich dzielnic; daje w stałym dziale kroniki ekonomicznej przegląd rozwoju poszczególnych gałęzi gospodarstwa narodowego na całym obszarze Rzeczypospolitej (rolnictwo, przemysł i górnictwo, handel i komunikacje, stosunki robotnicze, stosunki kredytowe, walutowe i bankowe, spółdzielczość, gospodarka komunalna, ubezpieczenia).

Przegląd prawodawstwa polskiego jest układany w sposób systematyczny i przystępny, ażeby ułatwić czytelnikom zapoznanie się z prawem obowiązującym na ziemiach polskich.

Prenumeratę tylko ręczną przyjmują wszystkie księgarnie w Polsce.

## „WIARA TWÓRCZA“ MIES., POŚWIĘCONY KULTURZE DUCHA.

POPIERA RUCH RELIGIJNY WOLNY OD TRADYCJI  
DOGMATYCZNO - WYZNANIOWYCH I ODRODZENIE  
□□ ETYCZNE JEDNOSTKI I SPOŁECZEŃSTWA. □□

ZESZYT POWAKACYJNY - - - - - 250 MK  
N-RY DOTYCHCZASOWE WRAZ Z ODEZWĄ 600 MK.

ZAMÓWIENIA NADSYLAĆ PRZEKAZEM POCZT. POD ADRESEM:  
M. LUBECKI (REDAKTOR), WARSZAWA,  
□□□□□□□□ M I O D O W A 21. □□□□□□□□

## ANTYKWARIAT NAUKOWY

PRZY KSIĘGARNI STOW. NAUCZ. POLSKIEGO

WILEŃSKA 36

KUPIJE I SPRZEDAJE  
KSIĄŻKI, RĘKOPISY I RYCINY.

POLSKA  
DRUKARNIA  
NAKLADOWA

„LUX“

WILNO, UL. ŻELIGOWSKIEGO № 1.

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE I INTROLIGATORSKIE SZYBKO I DOKŁADNIE.

**Treść numeru:** Od wydawnictwa. — Zawiedzione oczekiwania. — *Michał Römer*. Uniwersytet Litewski. — *Jadźwing*. Widmo pańszczyzny. — *Ironicus*. Ideowy bandyta. — *Licz*. Z mego notatnika. — *Erka*. Bibliografja. — Zasada i interes. — Wrażenia z Grodna. — Odcinek: *Wł. T.* Koniec legendy.